№ 55 Kraków, Środa 8 Marca 1911. Rok XIX.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 7-ej rano i o godz. 5-ej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal., numeru poniedziałkowego 6 hal.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać można franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 190

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, ulica św. Tomasza L. 35 — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy od wiersza 30 h. pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a [illegible] od 100 egz. dla [illegible] scowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, Christliche Annoncen-Expedition, Internationale Annoncen-Expedition, Annoncen-Expedition „Propaganda“, Györi & Nagy w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie I. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie. A. Lorette.

Burzliwe posiedzenie Koła polskiego.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 7 marca.

Wiedeń (Tel. wł.). Dzisiejsze posiedzenie Koła polskiego rozpoczęło się o godz. wpół do 12-ej w poł. Przybyli na nie obaj ministrowie polscy, członek Izby panów Jędrzejowicz, posłowie sejmowi Mais i Eksc. Abrahamowicz. Otworzył posiedzenie przemówieniem prezes Dr Łazarski. Powitał on wszystkich posłów i stwierdził, że w czasie przerwy prac parlamentarnych nie zaszło nic nowego. Cały ciężar polityki przeniesiony został do Budapesztu, gdzie pracowały delegacye. Posłowie polscy, którzy w delegacyach zasiadali, bardzo dzielnie bronili i zastępowali wszystkie potrzeby ludności. Dalej wezwał prezes wszystkich posłów, aby pilnowali prac w komisyach, gdyż rozstrzygać się w nich będzie szereg bardzo ważnych spraw. Ci zaś, którzy do komisyi nie należą, niech mimo to pozostają stale w Wiedniu.

Po przemówieniu prezesa Dra Łazarskiego zabrał głos pos. Dr Ptaś, który poruszył sprawę zarzutów, podniesionych przez ludowca Kanarka przeciw posłom Fiedlerowi, Paduchowi i Wiąckowi. Co do posła Wiącka, to niewinność jego zupełnie jest oczywista, zwłaszcza że **Kanarek sam go wyłączył od oskarżenia**. Z podpisem pos. Wiącka znalazły **się dwa weksle**, oba wystawione przez posła Paducha, a żyrowane przez posła Wiącka. — Na jednym z nich podpis posła Wiącka okazał się prawdziwym, **na drugim zaś sfałszowanym**. Rozprawa o oszczerstwo przeciw p. Kanarkowi odbędzie się 10 bm. w Tarnobrzegu.

Co do posła Fiedlera, to uczciwość jego zbyt jest znaną nie tylko w stronnictwie nar.-dem., ale w całem Kole polskiem, aby go można podejrzewać. **Padł on ofiarą intryg i oszustw.**

Całą sprawę oddaje pos. Dr Ptaś w ręce Koła polskiego, z tem nadmienieniem, że poseł Paduch wystąpił z frakcyi nar.-dem co do niego więc frakcya nie może decydować.

Tyś zbrodniarzem.

Po przemówieniu posła Dra Ptasia zabrał głos poseł Paduch i oświadczył, że przyznaje się do tego, **że częściowo zbłądził**, a częściowo padł ofiarą intryg. Błędy jednak, które porobił, nie są jeszcze tak wielkie. — **W Kole polskiem zasiada prawdziwy zbrodniarz, a tym jest poseł Stapiński.** Na to zerwał się poseł Stapiński i uderzywszy pięścią w stół, zaczął krzyczeć: „Zastrzegam się przeciw takim napaściom“!

Poseł Paduch uderzył również pięścią w stół i zawołał!

„Tak jest ja od ciebie tego wszystkiego się nauczyłem“.

Poseł Stapiński w gwałtownych słowach zwrócił się do członków Koła polskiego, dlaczego Koło i prezydyum nie bierze go w obronę przeciw takim napaściom. Na to oświadczył poseł Paduch, że podtrzymuje swoje zarzuty i że poseł Stapiński powinien odpowiadać za wiele swoich sprawek, **zwłaszcza zaś za skandal z Szajowiczem.**

Wrażenie w Kole.

W Kole polskiem zapanowała na chwilę cisza. Obaj przeciwnicy stali naprzeciw siebie wzburzeni, znać było po twarzach obecnych posłów, że wszyscy czują, iż więcej jest tu winnych nie tylko pos. Paduch. Po chwili zabrał głos prezes poseł Łazarski i przywołał posła Paducha do porządku za użycie obelżywych wyrażeń.

Poseł Stapiński oświadczył, że o akcyi **Kanarka nic nie wie i że żadnych dokumentów nie widział.**

(Od siebie dodajemy, że jest to nieprawdą, gdyż jeszcze w grudniu poseł Stapiński proponował okazanie dokumentów kilku posłom w Kole, a przed dwoma tygodniami sam osobiście złożył fotograficzne ich odbitki w redakcyi jednego z pism krakowskich).

Poseł Stapiński dodaje, że chciał najpierw sprawę załatwić po koleżeńsku. Gdy to się nie dało, wystąpił z oskarżeniami.

Poseł Stojałowski domagał się, aby zbadano również oszczercze zarzuty, z jakimi poseł Stapiński przeciw niemu występuje.

Komisya.

Poseł Korytowski zabrawszy głos, zaproponował wybór osobnej komisyi, któraby wszystkie zarzuty podniesione w toku dzisiejszego posiedzenia zbadała. Do komisyi zaproponował posłów: Dulębę, Bujaka, Maślankę, Dąbskiego, Wal. Staniszewskiego, Białego i Czajkowskiego.

Koło przychyliło się do tego wniosku i wybrało komisyę, według proponowanej listy.

Pos Ptaś oświadczył następnie, że się poddaje imieniem swej frakcyi uchwale Koła, domaga się jednak, aby komisya rozpatrzyła wszystkie sprawy posła Stapińskiego.

Oświadczenie to przekazano nowej komisyi.

Na tem posiedzenie zakończono. Komisya zebrała się zaraz na naradę i ukonstytuowała się, wybierając prezesem posła Czajkowskiego. Jutro rozpoczyna komisya swe czynności.

Dzisiaj popołudniu o godzinie 4 odbędzie się dalszy ciąg posiedzenia Koła polskiego.

Sprawy austro-węgierskie.

Z Rady państwa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Ferye parlamentarne rozpoczną się 7 kwietnia i trwać będą do 27 kwietnia. Dr Ptaś jutro na posiedzeniu prezesów klubów przedstawi propozycyę, — aby budżet załatwiono przed 31 marca, — tak, aby uchwalenie prowizoryum stało się niepotrzebne.

Organizacya katolików w Austryi.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Reichspost“ zapowiada przeprowadzenie organizacyi katolików w całej Austryi. W najbliższym czasie ma być zwołany wiec katolików z całego państwa aby utworzyć **unię katolicką**, która obejmowałaby **wszystkie kraje Austryi**. Przygotowawcze prace do założenia unii potrwają około 2 miesięcy.

W dyecezyach mieszanych utworzone mają być sekcye narodowościowe.

Nowe podatki.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Freie Presse“ donosi, że wczoraj odbyła się rada ministrów, na której przedłożył minister finansów plan finansowy. Mianowicie minister proponuje, **aby podwyższyć podatek od wódki o 60 kor. na hektolitrze**, tak, że w przyszłości wynosić on ma 150 kor. od hektolitra.

Część dochodów z tego źródła ma być użyta dla sanacyi finansów krajowych. Również donoszą pisma wiedeńskie, że ma być wskrzeszony plan finansowy ministra Bilińskiego, aby **podwyższyć podatek osobisto-dochodowy**. Zarazem ma być przyjęte postanowienie, aby kupcy i przemysłowcy przedkładali księgi handlowe przy wymiarze podatków.

Proces ruskich studentów.

Lwów. (T. B.) Na wstępie dzisiejszej rozprawy odczytał przew. radca Obertyński pismo, przesłane do sądu, nast. treści:

„Dowiedziałem się ze sprawozdań dziennikarskich, że oskarżeni w toczącym się przed lwowskim trybunałem akademicy ruscy mieli podczas lipcowych zajść na uniwersytecie widzieć na korytarzu I. piętra od strony rektoratu człowieka w sportowem ubraniu, który miał do nich strzelać. Ponieważ w czasie krytycznym znalazłem się przypadkowo na uniwersytecie i zaskoczony strzelaniną ze strony ruskich studentów byłem świadkiem inkryminowanych zajść, a miałem na sobie letnie sportowe ubranie, przeto nie jest wykluczonem, że mojej właśnie osoby mogą dotyczyć zeznania oskarżonych. Wobec tego fakt ten mam zaszczyt podać do wiadomości sądu celem oddania do dyspozycyi mego świadectwa, z którem zresztą nie byłbym się zgłaszał, gdyby nie zaszła konieczna potrzeba wyjaśnienia prawdy i odparcia insynuacyi. Lwów 6 marca.

Edmund Naganowski.

bibliotekarz fundacyi hr. Baworowskich, lektor politechniki.

Przewodniczący zawiadamia, że Naganowski wezwany zostanie na świadka.

Po tym epizodzie następuje dalsze monotonne przesłuchiwanie oskarżonych.

Osk. Kość Łyczkowski sł. praw I. r. wie kto zwoływał wiec, ale nazwisk nie powie. Na wiecu był, poczem słyszał na korytarzu strzały dane z oddalenia. Studenci ruscy cofnęli się w pierwszej chwili, później falą poszli naprzód. Widział oskarżony Ochrymowicza jak strzelił raz do góry.

Przew. Czy Ochrymowicz strzelił tylko raz jeden?

Osk. Tak.

Przew. Bo jeden z oskarżonych zeznał, że strzelał aż 3 razy.

Osk. Ja widziałem tylko raz. — W końcu opowiada, że wchodząc na ganek obok miejsca ustępowego spostrzegł leżącego tam Kockę. Koło niego stało kilku studentów. Jeden z nich oglądał ranę na czole. Oskarżony przyniósł w kapeluszu Kocki wodę, którą zlewano mu twarz.

Przew. polecił pokazać kapelusz Kocki i zapytał oskarżonego, czy w tym kapeluszu nosił wodę.

Oskarżony nie mógł tego stanowczo stwierdzić.

Następnie zeznawał Dmytro Łukaniuk, abituryent gimnazyalny. Przyjechał do Lwowa specyalnie na wiec, otrzymawszy zaproszenie.

Odczytano zeznanie Juliana Maksymczuka, który nie jawił się na rozprawie.

Z kolei przesłuchano oskarżonego Mikołaja Matejkę, abituryenta gimn., dalej Wasyla Maruszczaka, abit. gimn., który był w sali III., ale nie słyszał strzałów, nie widział bicia szyb, ani łamania katedry. Dopiero później widział na korytarzu barykady i słyszał strzały. Przed wiecem słyszał, że bojówka obsadzić ma uniwersytet i dlatego stawia barykady.

Przew. odczytuje oskarżonemu zeznania śledcze i stwierdza, że przedtem inaczej zeznawał.

Osk. Tak w śledztwie „poprostu ja brechał, bo bałja sia tiurmy“.

Nowy gabinet francuski.

Paryż. (Tel. wł.). Izba deputowanych zebrała się wczoraj w bardzo licznym komplecie. Także na galeryi dużo publiczności Monis odczytał deklaracyę rządu, która wywodzi:

Nasza polityka zagraniczna tak jak dotychczas, starać się będzie o utrzymanie naszych sojuszów i przyjaźni politycznych, które już umożliwiły Francyi przyczynić się skutecznie do utrzymania pokoju. Przejęci temi samemi uczuciami, jak rządy innych państw i razem z nimi widząc w silnej instytucyi wojskowej ważną rękojmię pokoju, szczególną opieką otaczać będziemy naszą armię lądową i morską.

Co się tyczy polityki wewnętrznej, to rząd zdecydowany jest domagać się od senatu uchwalenia projektu ustawy w sprawie podatku dochodowego dalej przeprowadzenia reformy wyborczej i ustawy przeciw „cabotażowi“. Rząd zamierza przyjąć z powrotem do służby wydalonych kolejarzy, z wyjątkiem tych, którzy zostali zasądzeni za gwałty anarchistyczne. Takich samych zarządzeń domagać się będzie rząd od towarzystw kolejowych i chce także odnowić z niemi traktaty o polepszenie transportu towarów bez szkody dla właścicieli akcyi. **Rząd przeprowadzi ustawy: kongregacyjną i separacyjną, nie powodując się żadną słabością, zaś szkoły świeckie mają doznać obrony przez nowe ustawy“.**

Następnie Izba uchwaliła gabinetowi Monisa votum zaufania 309 głosami przeciw 114

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 7 marca.

Przeciw przysiędze antymodernistycznej.

Berlin. (Tel. wł.) Na dzisiejszem posiedzeniu pruskiej Izby deputow. przy obradach nad budżetem wyznań zabrał głos kanclerz Bettman-Hollweg. Wystąpił on **bardzo ostro przeciw przysiędze antimodernistycznej**. Równocześnie oświadczył, że poglądy rządu na tę sprawę zostały zakomunikowane Watykanowi za pośrednictwem ambasadora Mühlbergera.

Rząd ma zamiar zastosować ostre represye przeciw księżom, którzy przysięgę złożą. Tym księżom ma rząd zamiar **odmówić prawa nauczania niemieckiego i historyi w szkołach średnich.**

Wywody kanclerza zyskały oklaski na ławach posłów.

Centrum natomiast ma zaostrzyć swe dotychczasowe stanowisko wobec kanclerza.

Smierć Fogazzara.

Vicenza. (T. B.). Znany poeta i powieściopisarz Antonio Fogazzaro zmarł dzisiaj rano.

Fogazzaro urodził się w r. 1842 w Vicenza. Wielką sławę poetycką uzyskał ogłoszeniem noweli poetyckiej „Miranda“ i lirycznym zbiorem „Valsolda“. Napisał szereg powieści „Il piccolo mondo attico“, „Il mistero del poeta“, „Malombra“ i wreszcie słynną powieść katolicką „Il Santo“ (Święty). W tej ostatniej dał wyraz dążeniom niektórych katolików włoskich do reformy wewnętrznej Kościoła. Wskutek tego uważano go za „modernistę“, aczkolwiek Fogazzaro pozostał zawsze dobrym synem Kościoła.

Republika na kruchych podstawach.

Paryż. Aj. Havasa donosi z zastrzeżeniem z Vigo: Jeden z tutejszych dzienników donosi, że w stolicy kantonu Arcos dea Valle de Vez w Portugalii na granicy hiszpańskiej, wybuchło powstanie. Powstańcy wypędzili urzędników i wywiesili sztandar królewski w miejsce republikańskiego. Wojsko przybyłe z Oporto przywróciło porządek i urzędników z powrotem wprowadziło. Cały kanton obsadzony wojskiem.

Bójka w parlamencie tureckim.

Konstantynopol. (T. B.) Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu przyszło do burzliwego zajścia. Gdy umiarkowany liberał Kemal napadł ostro na rząd, zarzucając mu, iż wziął pieniądze za koncesye kolejowe, jeden z deputowanych, należących do większości, **uderzył Kemala w twarz**. Powstała wielka wrzawa.

Konstantynopol. (T. B.) Wedle wyjaśnień prezydyum Izby, wypadek wczorajszy uważać należy za zażegnany. Izmail Kemal oświadczył wielkiemu wezyrowi, że wyrzekł słowa, które jednak nie zawierały żadnej insynuacyi przeciw rządowi. Wielki wezyr oświadczył, że sprawę uważa za załatwioną. Deputowany, który wymierzył Kemalowi policzek, oświadczył, że postępku swego żałuje.

Afera bar. Paterno.

Rzym. (Tel. wł.) Bar. Paterna przyszedł trochę do sił i został przewieziony do szpitala wojskowego.

Minister wojny wezwał do Rzymu komendantów wszystkich pułków, w których bar. Paterna służył. Zażąda on od nich szczegółowych wyjaśnień dlaczego lista kondycyjna bar. Paterna nie zawierała wiadomości o skandalach jego, które były publiczną tajemnicą.

Bójka z podoficerami.

Metz. (T. B.) Wczoraj wieczór przyszło tu na jednej z głównych ulic do bójki między dwoma młodymi cywilnymi ludźmi a kilku podoficerami. Wdał się w to wielki tłum, — który wznosił podniecające okrzyki. Wreszcie policya uwięziła owych ludzi. — Pogłoska, jakoby należeli do „Lorain Sportvine, nie potwierdza się.

Rekord awiatyczny.

Paryż. (T. B.) Na wzlocie w Chalons sur Marne awiatyk Nieupord z dwoma pasażerami przejechał przestrzeń 101 klm. w jednej godzinie, przez co zdobył nowy rekord światowy.

Niepokoje w Marokko.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi: Z Tangeru z dobrze poinformowanej strony potwierdzają, że szczepy w okolicy Fezu **podniosły rokosz** i nie pozwalają nikomu ani wchodzić ani opuszczać miasta.

Londyn. (Tel wł.) Donoszą tu, że w Marokku wybuchł bunt przeciw sułtanowi. Fez jest zupełnie odcięty przez powstańców, wojska zaś sułtańskie poniosły klęskę.

Oficerowie francuscy, którzy wyruszyli do Fezu musieli zawrócić.

Ruch skierowany jest przeciw obecnemu władcy a ma na celu przywrócenie na tron Abdul-Azisa poprzedniego sułtana.

„Oswobodziciele“ rosyjscy w Polsce.

Rosya w dniu 4 b. m. święciła uroczyście pięćdziesięciolecie uwłaszczenia chłopów, a właściwie ogłoszenia w dniu 19 lutego (st. st.) 1861 r. manifestu carskiego, nakazującego przeprowadzenie tego dzieła. Wszystkie pisma rosyjskie uczciły ten jubileusz specyalnemi numerami, wysławiającemi „cara-oswobodziciela“ i jego doniosłą reformę. I w tych głosach rosyjskich nie ma z pewnością przesady. Rola Aleksandra II. w przeprowadzeniu uwłaszczenia w Rosyi była niewątpliwie decydującą. Musiał on bowiem siłą swej władzy i swego autorytetu przełamać opór rosyjskiej szlachty (dworianstwa) i rosyjskiej biurokracyi — sprzeciwiających się z całym fanatyzmem swych kastowych interesów tej koniecznej reformie.

Zupełnie specyalne jednak znaczenie ma ta akcya rosyjskich „oswobodzicieli“ dla narodu polskiego w zaborze rosyjskim. W Rosyi była ona istotnie aktem wielkiej wagi, choć później spaczonym przez reakcyjne wpływy rosyjskiego dworianstwa i czynowników — w Polsce stała się nowym taranem rusyfikacyjnym, który miał w myśl zasady *divide et impera* rozbić społeczeństwo polskie i opóźniła tam, a wprost udaremniła projektowaną i częściowo wprowadzoną już w czyn o wiele wcześniej — emancypacyę włościaństwa przez polskie społeczeństwo... Fakta z dziejów zaboru rosyjskiego mówią tu same za siebie.

Już sejmik litewski w Wilnie w r. 1817 uchwalił prosić cara o reformę włościjańską, usposobienie jednak Aleksandra I. już się skłaniało ku reakcyi, więc odpowiedź nietylko przyszła odmowna, ale nastąpił zakaz wszczynania wogóle dyskusyi publicznej w tym przedmiocie.

W 1830 r. utworzyło się w Warszawie „Towarzystwo przyjaciół włościan“, do którego wstąpili członkowie rządu narodowego, dygnitarze, posłowie na Sejm, profesorowie i t. d. — ale nowa zawierucha zniosła to stowarzyszenie.

Wreszcie szlachta polsko litewska, zebrana na sejmiku w Kownie w roku 1857, pierwsza w całem państwie rosyjskiem ku oburzeniu „dworiaństwa“ rosyjskiego wystąpiła z adresem do tronu, prosząc o zniesienie poddaństwa. Że oburzenie było ogólne, może służyć za dowód owe gburowate postąpienie marszałka szlachty moskiewskiej ks. Trubeckiego wobec marszałka kowieńskiego hr. Adolfa Czapskiego w czasie uroczystości koronacyjnych w Moskwie. „My nie uważamy za szlachtę obcych ludzi, którzy chcą zgubić „dworiaństwo“ Rosyi przez zgubne reformy“ — rzekł on wówczas — a zgromadzeni przedstawiciele szlachty wyrazili swoją solidarność z księciem.

Utworzone zostały na Litwie i Rusi komitety dla opracowania projektów reformy, porozumiano się z pracującym w tym kierunku Towarzystwem Rolniczem w Warszawie i wielkie dzieło emancypacyi włościan zostało podjęte przez szlachtę polską wbrew opinii publicznej przodującej Rosyi. Car oparł się na szlachcie litewskiej i gdy sam w r. 1858 zjechał do Wilna, ze łzami w oczach dziękował deputacyi pod wodzą Aleksandra Oskierki za poparcie, mówiąc, że „nigdy nie zapomni dobroczynnej działalności szlachty litewskiej i że cała Rosya powinna być wdzięczna za podjęcie tej pracowitej a dobroczynnej działalności“.

Jednocześnie Warszawskie Tow. rolnicze, które liczyło 3000 członków z różnych dzielnic Polski, zajęło się energicznie sprawą uwłaszczenia włościan, która wśród szlachty Król. Pol. miała gorących rzeczników. Faktem jest, że niektórzy obywatele ziemscy, nie czekając na wprowadzenie uwłaszczenia, sami z własnej woli uwalniali swych chłopów, zrzekając się wszelkich praw do nich.

Ale tu nastąpił zwrot nieoczekiwany. Z jednej strony rosyjskie „dworiaństwo“ o uwłaszczeniu słyszeć nie chciało, tak, że trzeba było osobistej energicznej interwencyi Aleksandra II. na pamiętnem posiedzeniu Rady Państwa 28 stycznia 1861 roku, aby wyrzeczoną być mogła zasada uwłaszczenia. Z drugiej zaś strony, rząd nie chciał za wszelką cenę dopuścić, aby wobec tej wrogiej postawy rosyjskiego „dworianstwa“ szlachta polska odegrała rolę głównego rzecznika sprawy uwłaszczenia. Przeciwnie, uwłaszczenie włościan postanowiono wyzyskać na ziemiach polskich do wykopania przepaści pomiędzy szlachtą a włościanami. W tym celu stłumiono z całą bezwzględnością wszelką akcyę społeczeństwa polskiego w sprawie uwolnienia włościan.

Warszawskie Towarzystwo rolnicze w d. 6 kwietnia 1861 r. zamknięto, a komitety obywatelskie na Litwie i Rusi zostały rozwiązane, uczestnicy zaś ich, którzy byli pierwszymi inicyatorami uwłaszczenia i którym składał podziękowania sam car Aleksander II., w rok potem zostali osadzeni w więzieniach, przyczem władze tłomaczyły ludowi, że „panowie nie chcą poddać się ukazowi o uwłaszczeniu z dnia 4-go marca 1861 r. i dlatego rząd wobec nich musiał chwycić się represyj“. Aleksander Oskierko został też niezmiernie surowo ukarany: skonfiskowano mu wszystko i zesłano na całe życie do katorgi.

W Królestwie Polskiem wogóle wstrzymano uwłaszczenie włościan, które zostało tam ogłoszone ukazem carskim dopiero w dniu 2 marca 1864 roku, a dla przeprowadzenia emancypacyi chłopów wysłano tam

przewrotnych czynowników, którzy w swojej nienawiści do szlachty polskiej wypaczyli dzieło przez nią wypracowane i wyczerpali wszelkie środki, aby na zawsze wieśniaka z dworem poróżnić.

Te zakusy nie osiągnęły naturalnie zamierzonego celu. Na nikczemnej robocie czynowników, którzy udaremniali wszelkimi sposobami zapoczątkowaną przez szlachtę polską akcyę uwłaszczeniową, aby później wystąpić w roli „opiekunów“ polskiego chłopa i jego „obrońców“ przed uciskiem „panów“, poznało się i włościaństwo polskie... Dziś jednakże, gdy Rosya obchodzi uroczyście pięćdziesięciolecie uwolnienia chłopów, a urzędowe i nacyonalistyczne organy sławią wielkie dzieło „cara oswobodziciela“ — należy tu przypomnieć, że ten doniosły istotnie w dziejach Rosyi fakt — dla narodu polskiego pod zaborem rosyjskim był tylko nowym przejawem nikczemnych i przewrotnych rządów czynownictwa. Włościanin w Królestwie Polskiem nie byłby zmuszony czekać tak długo na uwłaszczenie i otrzymanie praw ludzkich, gdyby właśnie nie intrygi rosyjskich „oswobodzicieli“

„Klerykalizm“ a oświata.

Czterech artykułów *) trzeba było jakiemuś pedagogowi (?), prawdopodobnie żydowskiemu, żeby wylać morze łez nad upadkiem szkolnictwa galicyjskiego, którego sprawcami są oczywiście... „klerykali“. Za punkt wyjścia w tej kampanii przeciw rzekomym rządom znienawidzonego przez obóz socyalistyczny duchowieństwa posłużyły nieznanemu autorowi wykłady X. Bielenina, dyrektora seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie. Aby wykazać, że czcigodny pedagog „wypacza charaktery młodzieży, oraz poi fałszem i „klerykalną obłudą“, ucieka się autor nie do rzeczowych zarzutów, ale do wydrwienia i ośmieszenia poszczególnych zdań i ustępów. W tym celu przytacza co chwila przekręcone wyjątki i z lubością talmudysty atakuje Kościół i religię chrześcijańską. Miejscami zaś, dla tem większego zohydzenia ideałów katolickich, używa (karczemnych nawet wyrażeń w rodzaju takich, jak np. „grzyb klerykalny“, „książe widzimisię“, „łajdactwa“ i t. d.). Można sobie wyobrazić jak wyglądałaby historya pedagogii, skreślona przez „pedagoga“ z „Naprzodu“.

Zarzuty, podniesione we wspomnianych wyżej artykułach, są zbyt błahe, by na nie odpowiadać. Zostawiam to zresztą autorowi wykładów, sam zaś pragnę tylko zwrócić uwagę na to, jak ów bezimienny obrońca oświaty naszej pojmuje zasady wychowania.

Przedtem jeszcze wspomnę, że uważa on Dra Janika, przeniesionego (gdzieindziej usuniętoby go zupełnie) w drodze służbowej z powodu wykroczeń przeciw religii — za „wybitnego pedagoga i obywatela“. Po tem zaznaczeniu, które rzuca chyba dostateczne światło na osobę autora pamfletu, przechodzę do rzeczy.

Cierpienie i obawa śmierci nie mają, według niego wcale znaczenia, jako czynniki wychowawcze! Każdy wie doskonale, że cierpienie, zarówno materyalne, jak moralne, wywiera niezmierny, może największy wpływ na rozwój charakteru dziecięcego. Jeżeli przytem dziecko wychowane zostało w zasadach religijnych, cierpienie nie zostawi w duszy jego żadnego ujemnego śladu; przeciwnie, uszlachetni je i usposobi do mężnego borykania się z trudami i przykrościami życia. Takie jednak „barbarzyńskie“ pojęcia są duszy, a raczej umysłowi socyalistycznego pedagoga najzupełniej nieznane.

W najwyższym stopniu dotyka go też fakt, że X. Bielenin śmie wspominać młodzieży o heterach greckich i powszechnym w epoce rozkwitu upadku obyczajów w Helladzie. I nie dziw, albowiem socyalizm jest ojcem zgnilizny moralnej i zaniku pojęć o uczciwości.

Nie podoba mu się również zdanie: „Kto chce być uczniem i wychowankiem Chrystusa, musi we wszystkiem tego Kościoła słuchać“. Nieznany autor napisałby niezawodnie w swej historyi pedagogii: „Kto chce być uczniem i wychowankiem socyalistycznych „proroków“ (a la Daszyński, Gross i Haecker), musi we wszystkiem ich słuchać“. Różnica, jak widzimy... niewielka.

Mocno boleje także autor z powodu surowej oceny niemieckiego wychowawcy, Jana Bernarda Basedowa. Wiadomo, że pedagog ów przejęty był w zupełności zasadami racyonalisty Rousseau'a i przewrotowca Voltaire'a i że, wychodząc z ich zapatrywań, — odrzucał w wychowaniu pierwiastek narodowy i religijny, domagając się uwzględnienia tylko „człowieczeństwa“. Godzi się jednak zapytać, czy dziecko wychowane bez wiary i uczuć patryotycznych, nie wyrosłoby na rodzaj zwierzęcia w ludzkiem ciele. Ale zdaje się, że i to właśnie jest ideałem owego pana...

Z przytoczonych wyżej przykładów nabierze każdy nieuprzedzony przekonania, że autorowi artykułów p. t. „Klerykalizm a oświata“ chodziło nie tyle o obronę szkolnictwa, ile raczej o danie upustu swej niewypowiedzianej nienawiści do religii, Kościoła i duchowieństwa. Nie rozprawę o stosunkach miał on na myśli, lecz rodzaj zemsty osobistej i partyjnej.

Czyż potrzebujemy dodawać, jak wyglądałoby szkolnictwo nasze, gdyby mu ton nadawali tacy profesorowie, jak np. Dr Janik, albo nauczyciele wolnomyślni, którzy wobec dziatwy szkolnej nie chcieli się nawet przeżegnać.

Oświata w Galicyi ma niewątpliwie dużo braków i nie ulega kwestyi, że dadzą się one z czasem usunąć. W żadnym jednak razie nie mają prawa atakować szkolnictwa ci, którzy szerzą wszędzie anarchię umysłową i zamieszanie pojęć, a nauczycielstwo obejdzie się bez orędowników z „Naprzodu“, którym można powiedzieć: „Ne sutor ultra crepidam“.

Mora.

*) Artykuły pod tyt. „Klerykalizm, a oświata“ w Nrze 48, 49, i 51 „Naprzodu“.

Do pracy społecznej.

J. E. ks. biskup Kielecki **Łosiński** wydał list pasterski do duchowieństwa dyecezyalnego, wzywający je do rozwinięcia szerszej pracy społecznej. W płomiennych słowach wzywa X. biskup kapłanów do pracy nad ludem, do ochrony jego przed wyzyskiem.

„Krzywda, wyzysk — pisze X. biskup — podejście, oszukaństwa, w opinii dzisiejszej nie są uważane za tak wielkie zbrodnie, by za nie trzeba się rumienić.

„Któż tego nie wie, że niektórzy kapitaliści wyzyskują robotnika. Na własne oczy widzą ciemnotę umysłową i moralną robotników i robotnic; widzą ich nędzę materyalną; widzą niemożliwe warunki mieszkań i domów noclegowych, sprzyjających tylko krzewieniu się rozpusty i rozkładu duchowego starszego i młodszego pokolenia. Zamiast tego, by ku tym nieszczęśliwym wyciągnąć rękę ojcowską, braterską i przyjść z pomocą niezbędnym potrzebom ich duszy i ciała — odsunęli się od nich — sami zatopieni w gonitwie za bogactwem, **wolą z robotnika mieć tylko zyski.**

„Idźcie! — woła Pasterz Kielecki — od fabryki do fabryki, od kopalni do kopalni, od wsi do wsi, od rodziny do rodziny, od parafii do parafii — wszędzie znajdziecie w żyjących ciałach **dusze umarłe**“.

Podnieść należy, ze jest to w Królestwie pierwszy list pasterski, dotykający w tak wymownych słowach kwestyi społecznej wzywający duchowieństwo do energiczniejszej pracy nad ludem. A czas do niej już jest ostatni. „Postępowcy“ w Królestwie rozrzucają wśród ludu tygodnik „Zaranie“, szerzący obojętność religijną, niechęć do duchowieństwa. Duchowieństwo stało dotąd bezczynnie wobec tej szkodliwej akcyi. Dlatego gorący apel X. biskupa Łosińskiego zjawia się w samą porę.

Barbarzyńcy.

W starożytnym Egipcie był w powszechnem użyciu zwyczaj, iż wstępujący na tron władca usuwał napisy i wizerunki swych poprzedników, wyryte na posągach, kolumnach i ścianach świątyń. Tym sposobem taki Ramzes II. urósł w oczach greckich historyków na jednego z największych królów Egiptu. Dopiero nowsze badania wykazały, że przebiegły faraon zręcznie pozacierał wszelkie nazwiska i daty, odnoszące się do jego przodków, a w miejsce ich imion kazał umieścić swoje.

Tak więc starożytni Egipcyanie byli niekiedy mimo wysokiej kultury barbarzyńcami, niszczącymi dzieła minionych pokoleń i usuwającymi wandalską ręką wszelkie świadectwa ich istnienia. Działo się to jednak na setki lat przed Chrystusem, a więc w czasach, gdy prawo silniejszego panowało bezwzględnie i gdy jeszcze idea miłości bliźniego i tolerancyi była społeczeństwu ludzkiemu zupełnie prawie nieznana. Wynika stąd jasno, że to, co uchodziło w państwie faraonów trzy i pół tysiąca lat temu, nie może ujść żadną miarą cywilizowanym ludom Europy w wieku dwudziestym.

Tymczasem w kraju, który jeszcze przed 40 laty nadawał ton polityce europejskiej, a który i dziś nawet przoduje światu w postępie nauk, sztuki i literatury — w kraju tym są ludzie i czynniki, które poważnie zastanawiać się będą nad treścią ogłoszonego w sobotnim numerze „Głosu Narodu“ cyrkularza francuskich lóż masońskich W wyrafinowaniu przeszły te loże Wandalów i wszystkich innych barbarzyńców.

Rzućmy okiem na treść tego hańbiącego cywilizacyę ogólnoludzką dokumentu.

Nie zdoławszy drakońskimi ustawami stłumić w narodzie francuskim życia chrześcijańskiego, wymyślają masoni wszelkie możliwe środki wiodące do zniszczenia kleru.

Pierwsza ich grupa obejmuje sposoby zatarcia najdrobniejszych śladów istnienia społeczności katolickiej i świadczy o zupełnem barbarzyństwie tych, co je układali. Najpierw tedy domagają się masoni francuscy zakazu noszenia ubrań i oznak kapłańskich poza obrębem miejsc, przeznaczonych dla kultu. A więc usunąć suknię duchowną z ulicy, odzwyczaić lud od jej widoku, ograniczyć ją do kazalnicy i ołtarza Kapłanowi katolickiemu nie wolno ukazywać się w stroju, który wyobraża powagę i dostojeństwo Kościoła i myśli Bożej, oraz wymowie świadczy o jego wzniosłem posłannictwie. Natomiast każdemu człowiekowi wolno przybierać się w chałaty i nieobyczajne stroje... Jest w tym projekcie tyle podłości, że tylko zżydziała masonerya mogła być jego twórcą.

Idźmy jednak dalej... Pachołkowie żydostwa i pogańscy wolnomyśliciele chcą zniszczyć przepiękne objawy czci religijnej, jak procesye i nabożne obchody. Będzie więc dozwolonem urządzać w dniu 1 maja olbrzymie pochody, będzie można nosić przed nimi czerwone płachty i tablice, pokryte hebrajszczyzną — ale biada katolikom, którzyby z wizerunkiem Bogarodzicy w ręce i starą pieśnią na ustach wyszli poza obręb murów kościoła! Wobec tego trzeba się zapytać, czy projekty takie nie są widomym znakiem powrotu pierwszych wieków chrześcijaństwa. Toć i rzymscy cesarze nic innego nie robili, tylko prześladowali wyznawców krzyża i zmuszali ich do życia w podziemiach. Różnica między Neronami i Dyoklecyanami, a masoneryą tylko ta, że pierwsi karali śmiercią opornych, ta ostatnia zaś jest jeszcze za słaba, aby w ten sposób z przeciwnikami postąpić. Może zaś być, że niejeden chrześcijanin wolałby śmierć męczeńską, niż wegetacyę w takich warunkach.

Dalsze zakazy dowodzą tylko jeszcze większego upodlenia duszy swych projektodawców. Oto np. zakaz używania dzwonów albo zniesienie wszelkich insygniów lub emblematów religijnych, znajdujących się na pomnikach i na jakiemkolwiekbądź publicznem miejscu. Wynikałoby z tego, że posągowi Mieczysława I należy wytrącić krzyż kamienny z ręki, jak również poobalać figury i posągi świętych przed kościołami i powywracać krzyże przydrożne. — Czemże byłaby wtedy np. Polska? Dotąd zwano ją ziemią mogił i krzyżów... Za rządów masoneryi zmieniłaby się w jedną wielką mogiłę — bez krzyża. Czy potrzeba dodawać, że w projektach tych odnajduje się odwieczną nienawiść żydostwa do Chrystusa?

Niemniej ohydnym jest następny wniosek, żądający zakazu wystawiania i noszenia na drogach, placach, gmachach i wszelkich wogóle miejscach publicznych, jakoteż **w kościołach** jakichkolwiek chorągwi, prócz narodowych francuskich lub chorągwi należących do zatwierdzonych stowarzyszeń. Myśl przejrzysta. Ponieważ Kościół katolicki, jako całość, należy do związków, niezatwierdzonych przez republikę, nie miałby więc prawa wywieszania swych odznak. Znowu zatem pierwsze lepsze towarzystwo żydowskie mogłoby umieścić płachtę u wejścia do swego lokalu, dozwolone byłoby też używanie czarnych, czerwonych i nie wiem już jakich chorągwi; jedynie tylko wywieszanie sztandarów kościelnych uważałoby państwo za przestępstwo.

Projekt karania księży za udzielanie dzieciom szkolnym nauki religii, jest jaskrawym dowodem, jak masoni i radykali pojmują wolność nauki i wyznania.

Koroną cyrkularza jest żądanie kasaty wszystkich kongregacyi, nawet takich, które pełniąc służbę miłosierdzia u łoża cierpiącej ludzkości, wypisały złotemi głoskami imię swoje w dziejach Kościoła i cywilizacyi.

Kto takie pomysły na seryo snuje i pragnie je w czyn wprowadzić, tego inaczej nazwać nie można jak tylko barbarzyńcą.

Przed wyborami do Rady miejskiej.

Kandydatura p. Lazara w Łobzowie. W dniu 5 bm. odbyło się pod przewodnictwem p. Szymona **Olasa** poufne zebranie wyborców miejskich z dzielnicy Łobzów. Przybyło na zaproszenie komitetu 30 obywateli, którzy podziękowawszy radcy swemu miejskiemu p. Ludwikowi Lazarowi za jego dotychczasową działalność w Radzie miasta — uchwalili po krótkiej dyskusyi na wniosek p. Wincentego Czapika zaprosić go do ubiegania się o mandat radziecki na następny okres. P. Lazar w dłuższem przemówieniu podziękował za zaufanie i przyrzekł w przyszłości, jak dotąd, nie żałować trudów, by w granicach możliwości uzyskać dla swej dzielnicy spełnienie najpilniejszych potrzeb.

Zabierali jeszcze głos pp. Franciszek Olas, Zębalski, Wincenty Paprocki, Szymon Olas i inni mowcy, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie życzeniem, by wyborcy, podobnie jak roku zeszłego, postępowali solidarnie.

Hyeny wyborcze przy robocie. Jeden z naszych przyjaciół pisze nam:

Dnia 1 b. m. jechałem z Wieliczki do Krakowa popołudniowym pociągiem. W Płaszowie wsiadło do mojego przedziału trzech funkcyonaryuszy kolejowych, zdaje się maszyniści i zaczęli rozmowę o nadchodzących wyborach miejskich w Krakowie. Jeden z nich, którego koledzy nazywali **Szymczykiewiczem**, — oświadczył, że wybory interesują go niewiele. Albowiem **zawsze** do niego i do innych jego kolegów zgłasza się p. **Kirschner** i **zabiera im karty wyborcze** Towarzysze Szymczykiewicza oburzyli się na takie oddawanie karty wyborczej człowiekowi, należącemu do wrogiej narodowości uznali je za nieobywatelskie.

Co się tyczy owego p. Kirschnera, to jest on zdaje się — identycznym z naczelnikiem warsztatów i ogrzewalń w Płaszowie. Należy napiętnować takie pozbawianie prawa wyborczego przez urzędnika, posiadającego władzę nad ludźmi. Dyrekcya kolejowa winna mu przypomnieć, by lepiej spełnił swe obowiązki, a nie zbierał kart wyborczych wśród podwładnego mu personalu

Precz z towarem pruskim!
Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 6 minut 10; zachód przypada o godz. 5 minut 31; długość dnia godzin 11 minut 21.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we środę Jana Boż., pojutrze w czwartek Franciszki wd.

Kraków, dnia 7 marca.

Uczczenie Dra Kulczyńskiego Grono członków Komisyi fizyograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie i przyjaciół radcy rządowego prof. Dra **W. Kulczyńskiego**, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, powzięło zamiar uczcić trzydziestolecie jego działalności w Komisyi fizyograficznej i dać wyraz uznania dotychczasowej pracy naukowej w dziedzinie wiedzy przyrodniczej.

Prof. Dr Władysław Kulczyński, jako znakomity arachnolog (badacz pająków), należy do pierwszorzędnych światowych powag naukowych z chlubą dla nauki i wiedzy polskiej, a jako niezmordowany pracownik w dążnościach Komisyi fizyograficznej, położył dla tejże Komisyi i dla wydawnictwa jej publikacyi niespożyte zasługi w czasie swej trzydziestoletniej działalności na stanowisku sekretarza Komisyi.

By uczcić jubileusz tego znakomitego uczonego polskiego, grono przyrodników polskich wydało odezwę z zaproszeniem do udziału w uroczystości i nadsyłania datków pieniężnych (najmniej 20 kor). Z funduszu tego sprawiony będzie skromny album z dedykacyą dla Dra Kulczyńskiego na zestawienie w całość nadesłanych fotografii, a cała nadwyżka zebranych pieniędzy ma być przeznaczona na fundusz na napisanie polskiego dzieła: „Fauna pajęczaków ziem polskich i ościennych“.

Fotografie i korespondencye oraz ofiarowane datki uprasza się nadsyłać pod adresem: Dr Emil **Godlewski**, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Studyum rolnicze, Kraków.

Wręczenie albumu Drowi Kulczyńskiemu zamierzone jest w Komisyi fizyograficznej w Krakowie przy końcu b. r.

Dodajemy, że Dr Kulczyński jest najznakomitszym arachnologiem w świecie, a jego dzieła drukowane są w publikacyach najwyższych naukowych ciał Europy, w Berlinie i w Peszcie, w Petersburgu i Amsterdamie. W ciągu 30-tu lat benedyktyńskiej pracy zgromadził Dr Kulczyński jedyną w Polsce bibliotekę specyalną dla arachnologii i cenne zbiory, które obejmują około 2000 odmian pająków, z czego czwarta część tworzy kompletny zbiór gatunków, żyjących w Polsce.

Drugi transport mięsa argentyńskiego w ilości 10.000 klg. nadszedł dziś do Krakowa rano i odebrany został przez komisyę delegowaną przez Magistrat. Po dokonaniu oględzin weterynarskich mięso wyładowano do chłodni miejskiej. Komisya uznała mięso, jako doborowe, I szej jakości, a w porównaniu do mięsa z pierwszego transportu, ma obecne tę zaletę, że jest mniej tłuste, a zatem więcej odpowiednie dla tut. publiczności.

Cząstkowa sprzedaż rozpocznie się we czwartek dnia 9 b. m. i wykonywaną będzie po cenie kosztów w własnym zarządzie gminy w 2 jatkach miejskich, t. j. na pl. św. Ducha i na pl. Jabłonowskich, codziennie (z wyjątkiem niedziel) od godz. 6—11 rano i od 2—6 popoł., zaś w soboty do godz. 9 wieczór.

Ceny mięsa za 1 klg:

polędwica	2 K. — h.
z części tylnych i rozbratel	1 „ 52 „
z części przednich . .	1 „ 28 „

Z komisyi administracyjnej Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej pod przewodnictwem prezydenta Leo. Na posiedzeniu tem uchwalono budowę nowej obszernej na 100 sztuk obliczonej stajni dla bydła rogatego w rzeźni miejskiej.

Prócz tego załatwiono kilka spraw administracyjnych i osobistych.

Z teatru miejskiego Piękna tragedya Zeyer'a: „Legenda z Erynu“ na przedstawieniu niedzielnem wypełniła teatr do ostatniego miejsca; również i na dzisiejsze przedstawienie rozebrano już w przeddzień znaczną ilość miejsc; po dzisiejszem przedstawieniu „Legenda z Erynu“ musi zejść na pewien czas z afisza, wobec zapowiedzianych nowości i wznowień. Jednem ze wznowień będzie „Wesele“ Wyspiańskiego, dane w przyszłym tygodniu ku uczczeniu dziesięciolecia tej sztuki na scenie krakowskiej. Równocześnie rozpoczną się przygotowania do wznowienia „Rozbitków“ Blizińskiego.

Z teatru ludowego. (Komunikat dyrekcyi). Pojutrze we czwartek dany będzie 4-aktowy wodewil „Debiut mojej siostry“, sztuka nadzwyczajnie wesoła, pełna szczerego humoru, scen i sytuacyi, tryskających dowcipem. Dość wspomnieć, że część akcyi rozgrywa się na widowni. Bardzo interesująca pełna życia akcya, wesołe a aktualne kuplety i tańce zapewniają wspomnianemu wodewilowi niezawodne powodzenie, zwłaszcza że w tłomaczeniu nadano mu koloryt lokalny.

Dwie główne role spoczywają w rękach pp. Falkenried, na której benefis sztuka zostaje wystawiona i Turskiego, ponadto bierze udział prawie cały personal teatru ludowego.

Odczyt Jerzego Żuławskiego. Autor „Erosa i Psyche“, znany dobrze czytelnikom naszym poeta Jerzy Żuławski wygłosi jutro w starym teatrze prelekcyę na temat wrażeń swych z wędrówki po ojczyźnie trubadurów, Prowancyi. P. Żuław-

---

ALEKSY RUSSOW.

ANGLIK.

2 (Opowiadanie).

Tłom. z rosyjskiego: G. Wędrychowski.

Cały ten dzień spędziliśmy razem z Anglikiem, odprowadziliśmy go do samego Kronsztadtu i doczekaliśmy chwili odpłynięcia statku. Do ostatniego momentu byliśmy w stanie rozróżnić na pokładzie stojącą jego krępą postać w cylindrze, oraz białą chustkę, którą powiewał usilnie ku nam, na pożegnanie.

W kilka dni później ja i księżna (daleką kuzynkę zostawiła) wsiedliśmy na jeden z wytwornie urządzonych statków towarzystwa „Wilson“, które odbywają drogę z Petersburga do Anglii bez zatrzymywania się. Statki te nazwane zostały przez majtków „Wilsonowemi papugami“, z powodu barw statku i komina, pomalowanych zieloną i czerwona farbą. Pogoda była cudowna, więc spędziliśmy wieczór na otwartym pokładzie, lubując się powietrzem morskiem i rozmawiając z kapitanem, który okazał się nader uprzejmym i wykształconym człowiekiem — Czas upływał nam w ten sposób niepostrzeżenie. Ja stawałem się z każdym dniem weselszym, ale księżna Miłowa w przeciwieństwie do mnie wydawała się coraz bardziej zafrasowaną. Na zapytanie moje o powód tego, zapytała mię tylko czy jestem rzeczywiście przekonany, że sir Dżon nie będzie mógł dostać się na nasz statek, ja zaś począłem ją uspokajać wymownemi słowami.

Czwartego dnia naszej podróży, przepływając przez cieśninę Sund, mieliśmy sposobność widzieć w dali zieleniące się brzegi Danii i Norwegii, a już piątego dnia ziemia znikła nam zupełnie z oczów i znaleźliśmy się na bezbrzeżnych obszarach morza Północnego. Pogoda była ciągle przecudna i gładka, toń morska lśniła się, jak zwierciadło, oświetlone promieniami słońca.

Następnego dnia, przebudziwszy się o godzinie czwartej rano, ubrałem się naprędce i wyszedłem na pokład z zamiarem rozkoszowania się widokiem wschodzącego słońca. Na pokładzie jednak zastałem dość dziwną i niespodziewaną scenę. Stojąc na rozmaitych krańcach statku, kapitan, jego pomocnik, kilku majtków a nawet i kucharz w białym berecie, wszyscy uzbrojeni byli w lornety i uporczywie wpatrywali się w dal morską.

— A co? Nie widzicie nic? — wołał kapitan, patrząc przez lornetę.

— Nie, nic nie widać — odpowiedziano.

Ja zacząłem również wpatrywać się pilnie, le z nic osobliwego nie dostrzegłem i zająłem się wschodem słońca, ukazującego się dopiero nad horyzontem w postaci obłąku, dość podobnego do przeciętego arbuza.

Nagle kapitan puścił się pędem ku pomostowi strażniczemu.

— Kieruj na prawo! — zakomenderował sternikowi.

Statek skręcił na prawo.

Zaniepokoiłem się.

— Cóż się tam dzieje? — zawołałem do kapitana.

— Ach, to pan tutaj! Przepraszam, nie mam czasu — odpowiedział mi widocznie zakłopotany.

Spuściłem się czemprędzej do mojej kajuty aby wydobyć z kuferka lunetę i jak się to zwykle zdarza, gdy się człowiek spieszy straciłem wiele czasu na szukanie klucza i rozpinanie rzemieni. Kiedy powróciłem zadyszany na pokład i przybliżyłem się do burty, przedstawił się oczom moim widok, jakiego nigdy nie zapomnę; na odległości jakich pięciu sążni od parowca wystawała z wody czerwona głowa sir Dżona, uwieńczona cylindrem i udekorowana cygarem, dymiącym się z pod rudych wąsów. Pod pachami, do koła ciała, opasywało go koło ratunkowe, a w pobliżu pływała po powierzchni wody tylko co rzucona przez niego biała flaga, przytwierdzona do długiej żerdzi.

— Halloo! Jak się pan miewa? — Zawołał, spostrzegłszy mię, poruszając się z gracyą w wodzie.

Stałem, jakby skamieniały. Tymczasem marynarze rzucili mu linę, której się uczepił. Sir Dżon został wyciągnięty z fal morskich, niby rekin pojmany. Kiedy znalazł się wśród nas, rozległ się ogólny wybuch śmiechu. Bo też było z czego śmiać się: tułów Anglika mieścił się i niknął w jakimś okrągłym kauczukowym worze przyszytym do koła ratunkowego, sam sir Dżon wyglądał w tym przyborze zupełnie tak, jak owe lalki które za naciśnięciem sprężyny wyskakują niespodziewanie, ku przerażeniu a zarazem i zabawie dzieci, z pod przykrywki pudełka.

Zrzucił prędko z siebie swoje pieluchy i zbliżywszy się do kapitana, uścisnął jego rękę.

— Przepraszam za wywołany niepokój — rzekł, wyciągając pieniądze z pugilaresu. — Czy znajdzie się dla mnie kajuta?

— Za pieniądze wszystkiego dostać można — odpowiedział mu złośliwie kapitan.

— Sir! — zwrócił się wówczas do mnie, — sądzę, iż pan przyzna, że dopełniłem ściśle warunków, postawionych przez księżnę.

— Pozwól pan jednak.. — począłem oponować, opamiętawszy się trochę. — Byłbym go z rozkoszą zrzucił z pokładu, gdyby mi się nastręczyła ku temu najmniejsza sposobność.

— Proszę tylko nie uciekać się do wykrętów, łaskawy panie — przerwał mi ostro. — Czy przyznajesz pan, że dotrzymałem przyrzeczenia?

Milczałem. W gruncie rzeczy wypadało mi przyznać, że sir Dżon dopełnił warunków umowy: spełnił rzecz niemożliwą! Ale w jakiż sposób? Nie rozumiałem tego. Spojrzałem na morze. W dali unosił się dym z komina parowca.

Anglik podszedł do mnie, ujął mię za rękę i poprowadził na dół, do kajuty, gdzie na stole przygotowane już były różne przekąski i parowały już dwie szklanki gorącego ponczu. On zajął się zmianą ubrania, ja zaś oddałem się rozmyślaniom. Co też powie na to księżna? Dręczyło mię przedewszystkiem to jedno pytanie.

Sir Dżon usadowił się naprzeciwko mnie.

— Jesteś pan wybornym pływakiem! — pochwaliłem go.

— O, tak! — odpowiedział mi chełpliwie.

— Czy długo pan pozostawałeś w wodzie?

— No, niezbyt długo, od wczorajszego wieczora.

— Przypuszczam, że się pan porządnie wygłodził? — zapytałem.

— Anglicy zawsze bywają głodni — odpowiedział mi — połykając ogromny kawałek szynki na zimno. Ale ja miałem przy sobie zapasy.

Sięgnął po swój cylinder i odwrócił go. Całe wnętrze kapelusza było zapełnione, dość szczelnie ułożonemi warstwami sandwich'ów.

— W każdym razie masz pan szczęście, żeśmy pana dostrzegli, bo inaczej byłbyś pan zginął — zauważyłem.

— Zaryzykowałem z rozkoszą życie swe dla księżnej! — odparł ze spokojem.

— Cóż pan robił w ciągu nocy?

— Czytałem Oto moja książka. Widziałem nieźle przy świetle latarki, przymocowanej do wierzchu mego cylindra.

Wziąłem książkę do ręki. Była to najświeższa nowość literacka.

Zadumałem się.

— No, tak, lecz gdybyśmy byli pana niedostrzegli, cóżbyś pan wtedy począł? — badałem go natarczywie.

Sir Dżon zasępił się i powstał z miejsca.

(Dokończenie nastąpi).

ski jest jednym z najlepszych polskich prelegentów, łączy bowiem wykwintną formę literacką z istotnym darem żywego słowa, dzięki któremu myśli wygłaszane przez niego nabierają zupełnie indywidualnej plastyki retorycznej. Odczyt wywołał żywe zainteresowanie. Początek prelekcyi o godz. 7 wieczór. Bilety w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, jutro zaś od godziny 6-tej wieczorem w kasie starego teatru.

Stowarzyszenie oficyantek rządowych w Krakowie urządza w dniu 11 b. m. na budowę własnego domu w salach „Resursy" raut. Współudział przyjęło akademickie Koło dramatyczne, które odegra niewystawioną dotąd trzechaktową komedyę Franciszka Zabłockiego p. t. „Zabobonnik".

Koło dramatyczne dokłada wszelkich starań, aby dzieło to odznaczające się polskim, szczerym humorem i lekkim dowcipem, a które niewątpliwie będzie główną atrakcyą wieczoru, wystąpiło w odpowiedniej szacie. W głównych rolach wystąpią pp: Wisłocka, M. Marylewiczówna, A. Sobieniowski, Grek, Reklewski, Leszek, Skarczewski i wiele innych.

Po przedstawieniu koncert muzyki wojskowej. Bliższe szczegóły podane będą później.

Ze Stowarzyszenia nauczycielek. W niedzielę dnia 12 b. m. o godzinie 6-tej w sali Stowarzyszenia (ul. Karmelicka l. 36, II p.) odbędzie się VIII. wieczór muzyczny uczniów i uczenic, urządzony staraniem sekcyi muzycznej. W programie: fortepian, śpiew i ensemble. Wstęp dla członków i zaproszonych przez nich gości 50 hal. Bilety przy wejściu.

Zabawa dla dzieci. Komitet pań z „Biura sprawdzań", na którego czele stoi Andrzejowa hr. Potocka, postanowił urządzić w niedzielę dnia 12 bm. w Sali saskiej na I p. (wchód od ulicy św. Jana) wielką zabawę dla dzieci. Dochód z tej zabawy jest przeznaczony na zasilenie funduszów „Biura sprawdzań", które się opiekuje biednymi. Wielce doborowy i niezwykły program tej zabawy, jak również doniosły jej cel, zgromadzi zapewnie liczne grono „milusińskich", którzy za umiarkowanym wstępem będą mogli przepędzić kilka godzin na bardzo miłej zabawie.

Ofiara *jupe culotte*. Przed wystawą sklepu p. Grabowskiego na placu Maryackim, gdzie wystawiono nowomodny strój damski, który jest połączeniem sukni ze spodenkami, gromadzą się tłumy publiczności podziwiając i różnie komentując ten ostatni wybryk mody. Oczywiście nie brak w tłumie i tych, którzy z tłumu tego żyją: kieszonkowców. I tak przyłapano wczoraj na gorącym uczynku 17-letniego Tadeusza Wójkiewicza, który skradł przypatrującej się *jupe culotte* pani Helenie Somogyi z Dębicy portmonetkę z kwotą kilkudziesięciu koron. Złodziej zdołał jednak w ostatniej chwili oddać łup jakiemuś swemu towarzyszowi, który zbiegł — i wypiera się zarzucanego mu czynu.

Brak ramp na kolejach. Piszą nam z kół czytelników:

W przeciągu krótkiego czasu wydarzył się już drugi wypadek na kolei galicyjskiej z tego samego powodu. I pod Bronowicami i w Chrzanowie powodem śmierci nieszczęśliwych ofiar był brak rampy na przejeździe przez ulicę. Nie zawadzi więc zrobić uwagę pod adresem Dyrekcyi kolei i zarazem przestrzedz, że na drodze do Mogiły w dwu miejscach kolej przecina gościniec, ale w obu miejscach niema prócz zupełnie niedostrzegalnej tablicy żadnego zabezpieczenia. Wprawdzie w tą stronę idą tylko t. zw. kominiarskie pociągi, nie usprawiedliwia to jednak zupełnie lekceważenia życia ludzkiego, bo jeśli dotychczas przy tak znacznym ruchu wozowym na tej drodze nie zaszedł jeszcze żaden wypadek, zawdzięczać można jedynie szczęściu, w które jednak nikomu ufać nie wolno.

Wiec antyszynkarski. W sprawozdaniu naszem z niedzielnego wiecu zaszła pomyłka: jeden z wymienionych przez nas mowców zwał się nie Rzeszutowski, jak mylnie podano, lecz Roczmerowski.

Do nauczycieli muzyki. W miesiącu kwietniu b. r. obradować będzie w Wiedniu „Pierwszy ogólno-austryacki pedagogiczny kongres muzyczny w kwestyach dotyczących nauczania muzyki i założenia związku pedagogów muzycznych. Wobec tych ważnych postulatów kongresu postanowił Instytut muz. w Krakowie w dn. 12 b. m. o godz. 11 rano w lokalu własnym (św Anny 2 urządzić ogólne zebranie nauczycielstwa muzycznego dla omówienia sprawy, jak również zastanowienia się nad projektem ewentualnego zawiązania organizacyi krajowej i w tym celu zaprasza uprzejmie wszystkich nauczycieli i nauczycielki muzyki.

Wspólna adoracya Pań arcybractwa Przen. Sakramentu odbędzie się we czwartek 9 marca o godz. 3 popoł. w kościele SS. Felicyanek.

Rozbił skarbonkę z ofiarami na ubogich izraelickich w jednym ze sklepów na ul. Ciemnej na Kazimierzu 18-letni znany złodziej Pinkus Locher. W skarbonce była kwota około 20 koron. Lochera aresztowano.

Bezczelni złodzieje. Na stacyę kolejową w Czyżynach (linia Kraków—Kocmyrzów) zajechał onegdaj wóz włościański i stanął przy jednym ze stojących na ślepym torze wozów kolejowych z drzewem, a kilku ludzi poczęło najspokojniej ładować na ów wóz nie swoje drzewo. Naczelnik stacyi spostrzegłszy to zawezwał żandarmeryę z Mogiły, która bezczelnych złodziei aresztowała.

Sprostowanie. W artykule wczorajszym p. t.: „O orkiestrę w teatrze" w pierwszej szpalcie na str. 2 powinno być „dyrekcya teatru zaangażowała orkiestrę z 20 muzyków i kapelmistrza za wynagrodzeniem 1092 kor. miesięcznie (tysiącdziewięćdziesiątdwie kor.)", a nie, jak błędnie wydrukowano 1902 kor.

W kronice wczorajszego wieczornego „Głosu Narodu" zakradł się błąd drukarski do artykuliku o Stowarzyszeniu spożywczem kolejarzy, mianowicie nie „wpływy interesowanych urzędników", ale „wpływy interesowanych czynników" sprawiły, że ministerstwo kolejowe nie zgodziło się na pewne beneficya dla spółki spożywczej.

Pogoda. Dnia 6-go marca termometr doszedł od +0·8 do +5·7 C., barometr podnosił się.

Dnia 7 marca o godzinie 7-mej rano stan barometru 740·8 mm., termometru +0·9 C., wiatr: zachodni.

Kronika zamiejscowa

Wiec rodzicielski z powodu strajku studentów. Z Mielca piszą nam:

W środę popielcową studenci klasy najwyższej (VI A) tutejszego gimnazyum wyszli z godziny matematyki, żaląc się na wygórowane wymagania profesora i oświadczyli dyrektorowi zakładu, by profesora im zmienił, inaczej na godziny te uczęszczać nie będą. Ponieważ dyrektor żądaniu odmówił, przyłączyły się do strajku inne klasy. Na to rodzice zwołali wiec rodzicielski na 5 bm.; na wiecu tym strajk potępiono, ale podnoszono z jednej strony pewne zaniedbania młodzieży z lat ubiegłych, z drugiej strony za wysokie wymagania profesora. Nawiasowo dodać trzeba, że Rada szkolna nie spieszy się z obsadą posad nauczycieli fachowych i oto jest „Fluch der bösen Tat", że młodzież pod wieloma względami intelektualnie słabo jest rozwiniętą.

Dyrektorowi, obecnemu na wiecu, wyrażono przez aklamacyę „votum" ufności, wyrażono nadto życzenie, by młodzież strajkującą ukarać masowo, bo przeprowadzanie śledztwa z punktu pedagogicznego uważa wiec za niestosowny, — już na ławie szkolnej spacza jednostki.

Tow. upiększenia miasta we Lwowie. Onegdaj odbyło się inauguracyjne zgromadzenie założonego z inicyatywy prof. Makarewiczowej Towarzystwa upiększenia miasta. W zebraniu wzięło udział prezydyum miasta, profesorowie uniwersytetu, artyści malarze, rzeźbiarze, architekci. Przewodniczył prez. Ciuchciński. Zagaił zebranie prof. Gubrynowicz, poczem wybrano prezesem honorowym hr. Leona Rulińskiego, który wygłosił przemówienie na temat: „Piękno miast". Potem p. Maryan Olszewski wygłosił odczyt „O estetyce miast", a Dr Kubik „Jak zdobić miasta kwiatami". Odbyła się dyskusya, poczem wybrano 2 członków zarządu towarzystwa.

Jupe culotte we Lwowie. Onegdaj przeszła krokiem prawdziwie męskim jakaś dama w przedziwnie skonstruowanej „jupe-culotte" główniejsze ulice Lwowa. Wczoraj uczyniła to samo, wywołując swem pojawieniem się prawdziwą sensacyę. Ulica radowała się jej pojawieniem i czyniła rożne, niezbyt pochlebne uwagi pod adresem nieustraszonej pionierki, która znosiła je z iście męskim spokojem i zimną krwią.

Jarosław wobec Jarmarku. Onegdaj z okazyi ruchomej wystawy i wiecu przemysłowego Ligi Pomocy przemysłowej w sali „Gwiazdy" pod przewodnictwem burmistrza i posła Dra Dietziusa, odbyła się w Jarosławiu obszerna i interesująca dyskusya w sprawie Jarmarku wyrobów krajowych. Po wyczerpującym referacie sekretarza komitetu Jarmarku p. Bogdana Krzysztofowicza, uchwalono jednomyślnie rezolucye w sprawie poparcia Jarmarku. Wobec tego, że na czele komitetu miejscowego Towarzystwa Pomocy przemysłowej stanął Dr Dietzius, istnieje pewność, że organizacya miejscowych przemysłowców i rzemieślników w celu obesłania Jarmarku skutecznie zostanie przeprowadzoną.

W Suchej odbył się wiec przemysłowy pod przewodnictwem X. Dra Kołodzieja, przy licznym udziale słuchaczów w sali „Sokoła". — Referat wygłosił delegat Ligi Pomocy przemysłowej z Krakowa p. Lombardo. Odpowiednie rezolucye, wniesione przez Dra Spannbauera, uchwalono jednomyślnie.

Wiec w sprawie Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie odbędzie się w niedzielę 12 bm. o godzinie 10 przed południem w sali tegoż Domu w Morawskiej Ostrawie. Porządek obrad: 1) Dom polski w Morawskiej Ostrawie a szkoła polska. 2) Wnioski.

Popołudniu tego dnia odbędzie się Walne Zgromadzenie Tow. „Budowy Domu polskiego" o godzinie 3-ciej.

Wiadomo, że byt Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie jest poważnie zagrożony, społeczeństwo jednak nie może pozwolić, by ta pożyteczna, kresowa placówka upadła i, grzebiąc dotychczasowy dorobek narodowy, okryła nas hańbą i wystawiła na pośmiewisko nieprzyjaciół. Konieczny jest jak najliczniejszy udział w wiecu tak rodaków z Ostrawy i okolicy, jak niemniej z kraju.

Samobójstwo żołnierza. Dnia 4 b m. w nocy na warcie w Przemyślu strzelił do siebie z karabinu żołnierz 9 pułku piechoty J. Korożyniec. Kula skierowana w brzuch przebiła wnętrzności i przeszła na wylot. Nieszczęśliwy, odwieziony do szpitala garnizonowego, po kilku godzinach zakończył życie w strasznych mękach. Jak opowiadają żołnierze — powodem tego zamachu — miały być docinki ze strony niższej „szarszy", jak kaprala i t. d. Śledztwo w toku.

Ze świata.

Najstarszym kapłanem jest dziś prawdopodobnie proboszcz wioski francuskiej Raches, X. Karol Cadenne, który kończy w dniu 10 kwietnia b. r. 105 lat wieku. „Pére Cadenne", jak go okoliczna ludność zowie, cieszy się wybornym stanem zdrowia i mimo sędziwego wieku spełnia gorliwie obowiązki kapłańskie.

Nowa moda w Wiedniu. Onegdaj na Kärtnerstrasse pojawiła się młoda panna w nowomodnej spodnicy — „jupe culotte". Kiedy publiczność ją zobaczyła, powstało ogromne zbiegowisko. Paupry uliczne poczęły gwizdać. Z trudem tylko owa panienka uciekła przed natarczywością tłumu. Pokazuje się, że była to wysłanniczka jednego z salonów mód, który w ten sposób chciał przekonać się o usposobieniu Wiedeńczyków dla nowej mody.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek. „Legenda z Erynu".
Środa. „Król".

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Wtorek. „Krowoderskie zuchy".
Środa. „Krowoderskie zuchy".
Czwartek. „Debiut mojej siostry" benefis p. G. Falkenried.
Piątek. „Krowoderskie zuchy".
Sobota. „Krowoderskie zuchy".

Z teatru.

»Legenda z Erynu«, dramat w 4 aktach Juliusza Zeyera.

Czeskiego poetę, który tak silnie wybija się na tle swej ojczystej literatury, wprowadził u nas przez szereg wybornych tłomaczeń, Miriam-Przesmycki. Entuzyazm okazywany dla Zeyera, przez tego wytwornego krytyka i poetę, znajduje wytłumaczenie w indywidualizmie samego Przesmyckiego. Wysoka kultura Zeyera, jego upodobanie w filozoficznych pomysłach i retorycznych zwrotach, jego dbałość o formę — są to pierwiastki bardzo bliskie i sympatyczne Przesmyckiemu, którego zatem wiąże z Zeyerem silne powinowactwo ducha.

Dla szerszego ogółu pozostanie Zeyer zawsze poetą niepospolitym i zwłaszcza w prozaicznych utworach, ciekawym, ale trochę chłodnym i nie dość oryginalnym. Brak mu zwłaszcza narodowego piętna, nie w nastroju i uczuciu, ale w całokształcie twórczości. — Dramaty Zeyera zaliczają się do kategoryi książkowych, to znaczy, że więcej należą do literatury, niżeli do sceny. W każdym razie dyrekcya postąpiła bardzo kulturalnie, wystawiając jeden z utworów pisarza, będącego chlubą pobratymczego piśmiennictwa.

„Legenda z Erynu" osnuta na tle celtyckich podań, opowiada epizod z dziejów Finna (Fingal z „pieśni Siana"), jednego z najsłynniejszych bohaterów pogańskiej Irlandyi.

Finn jako starzec 70-letni, zapragnął poślubić piękną Granię, córkę króla Erynu, która jednak kocha rycerza Dermata i z nim ucieka. Ta romantyczna historya wiąże się niezbyt organicznie z melodramatycznymi przygodami Midaka poszukującego mordercy swego ojca. O czyn ten podejrzywa on najpierw Finna, pokazuje się jednak, że sprawcą jest Dermat. Więc Midak zabija go dość podstępnie, poczem Grania odbiera sobie życie. Wszystko to razem nie wiele ma psychologicznego uzasadnienia i prawdziwej dramatycznej grozy, ale szczery poetyczny nastrój ozdabia i ożywia te ponure sceny, przesuwające się cokolwiek jednostajnie przed oczami widza.

Zeyer już w tytule zaznaczył, że chodzi mu o udramatyzowanie legendy złożonej zapewne z rozmaitych fragmentów powiązanych logiką fantazyi ludowej nieokiełznanej i niekonsekwentnej — ztąd też i jego dzieło jest raczej poetycznem opracowaniem tego surowego materyału, niż samodzielnie przemyślanym dramatem.

Wykonanie było staranne, a wystawa bogata i ładnie obmyślana. Szkoda tylko, że monotonję dramatu zaostrzyli artyści zbyt jednostajną i powolną deklamacyą. Utwory tego rodzaju zyskują zawsze na grze prostej i pozbawionej sztucznego nastroju. — W każdym razie pani Wysocka odegrała rolę Granii bardzo subtelnie i wdzięcznie, a nawet z pewną miękością, do której ta znakomita artystka nas nie przyzwyczaiła. Poważnym i groźnym Finnem był p. Sosnowski. Wiele staranności i inteligencyi okazał p. Stanisławski w roli Midaka, p. Jednowski dobrze odtworzył postać starego króla Kormaka, a p. Maryański nie bez uczucia odegrał rolę nieszczęśliwego Dermata.

Publiczność licznie zebrana, wysłuchała dramatu z zajęciem alo także ze znużeniem.

Z sali sądowej.

X. Szponder contra Okołowicz.

Drugi dzień rozprawy rozpoczął się przesłuchaniem X Szpondra, jako świadka zaprzysiężonego.

Świadek opowiada swój stosunek do Towarzystwa św. Rafała. Był jednym z jego założycieli. Kierownikiem Tow. z początku był p. Jerome, później sam świadek objął kierownictwo. Agentów Towarzystwo nie potrzebowało, gdyż sami emigranci, którzy dobrze pod opieką Towarzystwa jechali, sami byli najlepszymi agentami. Wskutek tego, że żadnego agenta nie było, więc też żaden nie mógł być karanym.

Rząd pruski szykanował emigrantów, którzy nie jechali na koncesyonowane przez niego linie i dlatego nieraz zawracano emigrantów od granicy.

Rząd nasz mylnie rozumie sprawę emigracyi, wymaga on bowiem od kierownictwa biur emigracyjnych uzdolnienia handlowego — a więc *eo ipso* traktuje sprawę wychodźtwa jako handel ludźmi.

Zapytywano tutaj świadka p. Jaśko, czy nieuczciwy człowiek mógłby jako urzędnik biura emigracyjnego, okradać i wyzyskiwać emigrantów. Wszak nieuczciwy człowiek wszędzie — nawet w instytucyach rządowych, jak to mieliśmy przykłady, dopuścić się może defraudacyi.

Przew. Czy Tow. św. Rafała brało jakie prowizye?

Sw. Tak jest: od koron 4 do 14 — jednak 14 koron bardzo rzadko w praktyce brano. — Celem prowizyi było pokrycie kosztów utrzymania.

Przew. Jak przedstawia się sprawa zarzutu, że ksiądz handlował kartami.

Sw. Kart okrętowych emigrantom się nie sprzedawało. Celem uchronienia emigrantów od strat brano od niektórych pieniądze tak na kartę, jak i inną niepotrzebną koniecznie w drodze gotówkę i czekami przekazywano te kwoty do biur przewozowych lub też wprost do miejsca przeznaczenia emigranta.

Przew. Czy ksiądz miał osobny rachunek osobisty emigracyjny, a osobny rachunek Towarzystwa?

Sw. Były pewne osoby, za które brałem osobistą odpowiedzialność— a nie chciałem, by wyjeżdżały pod firmą Tow. św. Rafała.

Przys. Butrymowicz zapytuje, dlaczego Tow. św. Rafała nie postarało się o koncesyę — a temsamem uniknęłoby się wielu nieporozumień. Dlaczego ksiądz czepił się właśnie tych linii, których rząd nie popierał? Dlaczego nie nawiązał stosunków z biurem Biesiadeckiej?

Sw. Podanie o koncesyę wniosło Towarzystwo do ministerstwa — a to pozostawiło do rozstrzygnięcia namiestnictwu, które uznało, że nadanie koncesyi jest zbytecznem. Tymczasem później nadano komu innemu dwie koncesye. Co do ksiąg — pisze się zawsze na arkuszach na brudno, a później wciąga się do księgi? Wszystkie wydatki są notowane, wszyscy emigranci są zapisywani. Co do pensyi p. Jaśko — to pobierał on nominalnie pensyi 50 kor., a gdy miał jakie większe wydatki, to mu się dodawało.

Przys. Butrymowicz. Ksiądz poseł wyjeżdżał często na dłuższy czas do Wiednia. Czy w jego nieobecności nie zachodziły jakie usterki w prowadzeniu biura?

Sw. Nigdy coś podobnego nie zaszło. — Emigracya u nas nie jest tak wielką. W roku najwięcej 1000 osób przejeżdżało. Cała manipulacya w biurze była bardzo małą.

Przyś. Butrymowicz. Czy X. poseł wniósł kiedy jakie zażalenie na funkcyonaryuszy policyi, na których teraz się tak skarży?

Sw. Policya wprost świadka nie zaczepiała, lecz Towarzystwo. Że za nadużycie nie skarżył się, to dlatego, by nie zadzierać, by nie narażać emigrantów na nieprzyjemności, na możliwe szykany.

Dr Danielak. Czy do Brazylii wysyłało Tow.? Jeśli nie, to dlaczego?

Sw. Nie — jak najbardziej stanowczo zwalczałem emigracyę do Brazylii.

Dr Danielak. Czy istnieje jakie biuro emigracyjne i ile ich jest?

Sw. W Krakowie samym są dwa P. T. E. i Goldlusta. Pozatem w Galicyi jest ich więcej znacznie.

Dr Danielak. Kto kieruje nimi?

Sw. Przeważnie żydkowie — z małymi wyjątkami.

Dr Danielak. Kto mógł informować Dra Jasieńskiego o skierowywaniu przez Tow. św. Rafała emigrantów na Atlantic Express?

Św. bliżej nie wie, jednak komisarz Dr Jasieński oświadczył świadkowi, że dawno przed przyjazdem emigrantów wiedział o tem, że przybędą.

Dr Danielak. Czy kto był w biurach policyi i wyjaśniał stosunki, jakie w Towarzystwie panują?

Św. oświadcza, że był osobiście w Dyrekcyi policyi i całą sprawę wyjaśniał, a urzędnik, z którym rozmawiał z uznaniem wyrażał się o całej działalności Towarzystwa

Dr Marek. Ilu w czasie, gdy świadek był prezesem Towarzystwa przejechało emigrantów?

Św. Przeszło tysiąc.

Dr Marek. To przecież już jest zawodowe załatwianie tych interesów. Za to pobierał ksiądz pieniądze od ludzi?

Św. Zawodowo nie uprawiałem agencyi wychodźczej — gdyż do tego trzebaby z zawodu żyć.

Świadek zaznacza, że nie było wypadku, by emigranci narzekali na okręty, którymi jechali.

Dr Marek przedkłada list Angielskiego kontynentalnego Biura, która zwraca Tow. św. Rafała uwagę na to, że nie należy wysyłać emigrantów pseudo-angielskimi frachtowymi statkami, które odpowiedniejsze są raczej tylko dla bydła, nie dla ludzi.

Czy ksiądz wie — pyta obrońca — że Schims wysyłał emigrantów linią Atlantic-Express? Jaki był stosunek księdza z Schimsem?

Św. wyjaśnia cały stosunek Tow. św. Rafała z Schimsem i stanowczo zaprzecza, by kiedykolwiek wysyłał emigrantów na linię Atlantic-Expres.

Dr Marek oświadcza, że przedłoży protokoł rozprawy sądowej w Amsterdamie, z którego coś przeciwnego wynika.

Dr Marek. Czy Tow. św. Rafała stało w takim stosunku z biurem Ojczyzna (Vaterland), że uważano Tow. za agencyę Ojczyzny?

Sw. Nie — owszem mógłbym uważać Ojczyznę za moją agencyę.

Dr Marek przedkłada drukowany list Ojczyzny, w którym wymienione jest Tow. św. Rafała, jako filia krakowska Ojczyzny.

Czy ksiądz podtrzymuje swe zeznanie, że nie miał żadnych agentów?

Św. Tak jest.

Dr Marek. Czy ksiądz płacił Żytkiewiczowi za przyprowadzenie wychodźców?

Św. O ile to miało miejsce — to mogło to być w czasie, gdy nie byłem prezesem.

Dr Marek. Czy ksiądz zna p. Maryę Kamieńską?

Św. Znam — sama jechała do Ameryki, agentką nie była.

Dr Marek. Czy ksiądz zna Maryę Batorównę z Chochołowa? Czy ksiądz płacił jej prowizyę za doprowadzanie emigrantów?

Św. Nie.

Dr Marek. Czy ksiądz używał w korespondencyi z Maryą Bator klucza szyfrowanego?

Świadek odmawia zeznania.

Dr Marek odczytuje obszerny list Batorównej z daty 24/XI, do X. Szpondra, w którym żali się, że nie otrzymała prowizyi i domaga się, by posyłano jej pieniądze wprost do Chochołowa. W tym liście między wierszami są ustępy szyfrowane, które wyglądają na rachunek.

List ten przedkłada Dr Marek do aktów.

Przewodniczący zarządza 10 minutową przerwę.

Oskarżony Okołowicz dziwi się zeznaniom X. Szpondra — pyta czy ksiądz utrzymuje, że wszystkie kompanie kartelowe są pruskie. Oskarżony bowiem wie, że tylko dwie są pruskie.

Sw. wyjaśnia, że pruskie linie utworzyły kartel. — Stąd też ceny kart okrętowych są wyższe. Do kartelu należą także i kompanie angielskie, holenderskie etc.

Osk. Czy ksiądz sądzi, że gdyby miał legalną agencyę, mógłby krótszą i tańszą linią wysyłać emigrantów przez Mysłowice i Prusy?

Sw. Wysyłałem emigrantów dłuższemi liniami na skutek tego, że od granicy pruskiej wracano ich, ponieważ jechali nie do Hamburga.

Osk. stwierdza, że z tego zeznania wynika, że gdyby świadek miał koncesyonowane biuro, to emigranci nie byliby narażeni na straty i szykany.

Osk. Dlaczego ksiądz poseł nie nawiązał stosunków z austryackiem Towarzystwem św. Rafała, coby zapewniło wychodźcom większą opiekę

Sw. odpowiada, że ci opiekunowie potrzebowaliby sami opieki.

Osk. Czy ksiądz poseł czytał sprawozdanie za rok 1910 austryackiego Tow. św. Rafała, gdzie potępiają działalność krakowskiego Tow. św. Rafała, nazywając je prywatnem przedsiębiorstwem?

Sw. Nie czytałem.

Osk. Czy ksiądz opiekował się emigrantami, którzy posiadali już kartę okrętową?

Sw. Z początku tak, później zaprzestał tego, gdyż biura, które sprzedawały karty obrażały się na Tow. św. Rafała, że miesza się w nieswoje sprawy.

Osk. Czy ksiądz poseł zdawał sobie sprawę, że skoro pozwalał na to, że ajencya „Vaterland" wskazywała Tow. św. Rafała, jako swą filię, że to wpływało na agitacyę emigracyjną, rozwijaną przez to biuro i służyło za reklamę dla tego biura, które rozgłaszało, że ma swą agencyę w Krakowie, przez księży kierowaną?

Sw. oświadcza, że raczej „Vaterland" uważać można za agencyę św. Rafała.

Dr Marek. Pod nieobecność księdza posła, gdy biuro prowadził X. Siedlarski, przyjechał do Krakowa syn Schimsa i zabrał trzech pasażerów na „Atlantic-Expres". Jak to ksiądz poseł wytłómaczy?

Swiadek zaprzecza temu i domaga się dowodu.

Osk. Gdy pokazały się w dziennikach notatki o Atlantic-Express, ksiądz miał wnieść sprostowania, a żaden z dzienników ich nie umieścił — dlaczego?

Sw. To nie należy do rzeczy.

Osk. A dlaczego ksiądz tylko pismo, — które przedrukowało tę notatkę, zaskarżył do sądu? Czyż to nie osobista animozya?

Sw. Do oskarżonego zupełnie nic nie czułem, ale byłem przekonany, że notatki w dziennikach były inspirowane przez niego.

Osk. Czy ksiądz wiedział, że namiestnictwo przestrzegało ludność przed biurami emigracyjnemi, popieranemi właśnie przez niego?

Czy nie uważa takiej swojej działalności za nielegalną, niegodziwą i nie licującą z powagą stanu kapłańskiego?

Sw. Z takiemi biurami miał świadek tylko stosunki dla przewożenia podróżnych koleją, na co miały koncesyę.

Dr Marek. Czy X. posłowi było wiadomo, że Marya Batorówna miała proces o agitacyę emigracyjną i została skazaną? Czy ksiądz zapłacił za nią koszty procesu?

Swiadek wiedział o procesie — na ostatnie pytanie odmawia odpowiedzi.

Swiadek Dr Markus Arnold, adwokat z Wiednia, zeznaje niezaprzysiężony.

Przew. Co panu wiadomo o procesie X. Szpondra z Anglo-Continentales Bureau?

Sw. Z końcem 1908 r. otrzymał od Biura wezwanie, by zajął się — jako adwokat— procesem o kwotę, którą Biuru winno było Tow. św. Rafała.

Z korespondencyi X. Szpondra do Biura zrozumiał świadek, że Biuro prowadziło osobne konto, osobną rubrykę w swych książkach dla X. Szpondra, osobną dla Tow. św. Rafała.

Przew. Czy może nie należało rozumieć tego, że to osobne konto miało na celu, by ochronić pewnych emigrantów od jechania pod firmą św. Rafała?

Sw. Z listów X. Szpondra istotnie widniało życzenie, by nie wpisywać pewnych emigrantów na konto Tow. św. Rafała. Proces sam świadek prowadził — w nim ksiądz Szponder wyjaśniał, że Biuro może mieć pretensye tylko do Tow. św. Rafała a nie do niego. Tow. św. Rafała również jakieś pretensye miało o przeszło tysiąc koron do Biura.

Dr Marek. Czy świadek nie przypomina sobie, czy tam nie rozchodziło się o to, by powiększyć prowizyę na konto X. Szpondra, jak to w protokole zeznał świadek?

Sw. oświadcza, że to, co zeznał do protokołu, opiera się na korespondencyi X. Szpondra z Tow.

Swiadek Antoni Mastalerz, gospodarz, zeznaje niezaprzysiężony. Opowiadając o podróży swej córki do Ameryki, zeznaje on na korzyść oskarżyciela, żaląc się jednak na to, że Towarz. św. Rafała wysyła ludzi na złą linię.

Na tem rozprawę odroczono do godz. 4 po południu.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Jaśnie Wielmożnemu Panu radcy Drowi A. Krokiewiczowi w Krakowie — składam na tem miejscu najgorętszą podziękę za wyleczenie mię z ciężkiej choroby Polyarthritis; a przedewszystkiem za prawdziwie ojcowską troskliwość, której zawdzięczam ocalenie życia w chwili dwukrotnego bardzo krytycznego przesilenia. Obok podziwu dla wytrawnej Jego umiejętności leczniczej, zachowam Mu niezgasłą wdzięczność.

X. Zygmunt Truszkowski.

Zmiana telefonów w Elektrowni Miejskiej.

Z powodu zaprowadzenia telefonów automatycznych zmuszeni byliśmy pomnożyć liczbę głównych stacyj telefonicznych w Elektrowni miejskiej, wobec czego zależy się zwracać w godzinach urzędowych do Dyrekcyi za numerem **0567**
do pogotowia monterskiego względnie do biura technicznego za numerem **2052**
do biura rachunkowego za numerem . . . **2051**

W godzinach pozaurzędowych do 10 wieczór należy zgłaszać się do Nr. **2052.**

Po godzinie 10 w nocy funkcyonuje telefon Nr. **2050** w hali maszyn, względnie w mieszkaniu inżyniera ruchu.

Dyrekcya Elektrowni miejskiej.

Imieniem Spółki Wydawniczej „Głos Narodu" Wydawca i odpowiedzialny redaktor Włodzimierz Strycharski. Drukarnia „Głosu Narodu" (pod zarz. J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie, ul. św. Tomasza 35